

RZECZYWISTOŚĆ

0-315 Warszawa, ul. Molna 14

5

wydanie

3 0 -01- 83

KURTYNA W GÓRĘ

ŚPIEWNIK
HANUSZKIEWICZA

Z dużym zainteresowaniem przyjąłem zapowiedź premiery w Teatrze Narodowym „Śpiewnika domowego” Stanisława Moniuszki. Pieśni naszego narodowego kompozytora zyskały sobie bowiem, ongiś tak trwale miejsce w domowym wychowaniu patriotycznym, że niekiedy nawet uznawano je za wytwór kultury ludowej. Dopiero rozwój środków masowego przekazu de facto zniszczył zarówno domowe muzykowanie, jak i popularność dzieł kompozytorów polskich. Można mieć nieśmiałą nadzieję, że starania grupy działaczy życia muzycznego i niezmordowanej Marii Foltyn, najgorliwszej i najbardziej nieustępliwej propagatorki dzieł moniuszkowskich, przywrócą kompozytorowi „Halki” należne mu miejsce w kulturze narodowej. Trudno jest bowiem uwierzyć w realność światowej kariery oper Moniuszki przy naszym znanym bezwładzie organizacyjnym i propagandowym dyktarzu od płyt, nut i reklamy. Życząc dalszych sukcesów pani Marii w jej reżyserskich pasjach wystawiania „Halki” na kolejnych scenach operowych, zdajemy sobie sprawę, iż opór materii może załamać nawet taki wulkan energii i pomysłowości, jak p. Foltyn, sprzymierzona z Bogusławem Kaczyńskim i Barbarą Wachowicz na dokładkę.

Powróćmy jednak na widownię Teatru Narodowego. „Śpiewnik domowy” miał być tabedzią pieśni dyrektora Hanuszkiewicza, z całą więc pewnością dokonano wszelkich starań, by pożegnanie to wypadło okazale i godnie. Pieśni Moniuszki nie przekraczają na ogół pewnego progu wykonawczego, pomyślane były przecież dla amatorów, nie zaś operowych skowronków i słowików. Za moich czasów znakomitą większość prezentowanych w widowisku pieśni śpiewano w chórze szkolnym. I to na dodatek w powszechniku, czyli dzisiejszej szkole podstawowej, i to przynajmniej na trzy głosy. Nasi zawodowi, współcześni aktorzy, poza nielicznymi wyjątkami, kiepsko dawali sobie radę z ową materią wokalną. Podobnie sam jedyny twórca koncepcji przedstawienia, czyli Autor, chyba nie zdawał sobie do końca sprawy z tego, czym w istocie był ów „Śpiewnik” w zamyśle Moniuszki.

W żadnym przypadku nie miał być on zbiorem pieśni zalobnych, ale właśnie utworów poświęconych narodowi, „ku pokrzepieniu serc”. Sam kompozytor był synem kapitana armii Napoleona, wprawdzie nie „urodzonego w niewoli”, ale „okutego w powięć”, bo urodzonego na pięć lat wcześniej przed III rozbiorem Polski. Młody człowiek wychował się w patriotycznej atmosferze domowej, a przyszło mu żyć w trudnej epoce między powstaniami listopadowym a styczniowym (1819—1872), przeżywając boleśnie gorzyc klęski powstania styczniowego tym więcej, iż od jesieni 1858 roku mieszkał na stałe w Warszawie, biorąc udział w manifestacjach patriotycznych. Był już wówczas autorem kilku „Śpiewników domowych” (a warto przypomnieć, iż z 12 tomików, tylko sześć ukazało się za życia kompozytora) oraz kilku oper, a także „Śpiewnika kościelnego”. Mimo iż utwory religijne posiadały dużą wartość artystyczną, nie doczekały się szerszej popularności.

Inaczej było z pieśniami zawartymi w kolejnych „Śpiewnikach domowych”. Kompozytor miał wprawdzie niezliczone trudności podczas pertraktacji o ich wydanie, ale nie można się zbyt dziwić carskim cenzorom. W gruncie rzeczy stanowiły one apologię polskiego czynu zbrojnego, podobne elementy zawierały także i opery Moniuszki. Przedstawienia operowe stawały się okazją do patriotycznych manifestacji: widzowie płakali po wysłuchaniu słynnej arii wiołonczelowej z „Hrabiny”, a po trzecim przedstawieniu „Strasznego dworu” jesienią 1865 roku cenzura zakazała dalszych prezentacji tego utworu.

W swych utworach wykorzystywał także Moniuszko motywy ludowe białoruskie, rosyjskie i ukraińskie, a wystawiana w Pradze, Moskwie i Petersburgu „Halka” została oceniona niezwykle przychylnie. Te sukcesy muzyczne spowodowały, iż Moniuszkę nazwano „kompozytorem słowiańskim”. Jego „Dumki” śpiewano zresztą równie chętnie w domach rzemieślniczych czy robotniczych, jak w wielkopolskich salach. Nad losami umierających kozaków zapłakowały się więc nie tylko „Anny — proletariuszki” ale i „białe damy” spod znaku Madame Kallergis, bardzo zresztą zyczeniwe nastawione do utalentowanego kompozytora.

Adam Hanuszkiewicz ma jednak własną wizję twórczości Moniuszki i dlatego — jak to zazwyczaj bywa w jego przedstawieniach — fragmenty dużej urody scenicznej graniczą z epizodami o wyraźnie złym smaku, jak ten choćby z groteskowo rozegraną sceną miłosną. Dewocyjna nuda drugiej części w połączeniu z powstaneńczym martyrologium miała zapewne wstrząsnąć do głębi widzami. Nie dopracowana to jednak scena i od strony literackiej. (Reżyser sam musiał wszystko zrobić, żeby, broń Boże, nie zarobił jaki chudy literat). Szwankuje tu także pomysłowość reżyserska, dłużyzny i powtórzenia górują nad urokami pięknej pieśni o spokojnej nocy. Ta pieśń w wykonaniu Aliny Bolechowskiej, gościnnie występującej na deskach Teatru Narodowego, miałaby szansę stać się prawdziwym przebojem muzycznym, gdyby ktoś pomyślał o jej nagraniu. Bardzo ciekawie interpretuje także „Znaszli ten kraj?” Anna Chodakowska, chociaż dla tradycjonalistów z całą pewnością brzmi to zbyt nowocześnie. Publiczności podobają się także Henryk Machalica i Bohdana Majda w ulubionej ongiś pieśni naszych dziadków: „Dziad i baba”. Machalica śpiewa także główną rolę w uroczej inscenizacji żartobliwej piosenki o świętym Piotrze, stanowi zresztą ona jeden z najmocniejszych punktów przedstawienia.

Zastanawiając się nad kształtem muzycznym widowiska, przygotowanym przez Włodzimierza Nahornego, wypada stwierdzić, iż zaczął nad nim podobny brak konsekwencji, jak nad całością koncepcji reżyserskiej. Miejscami muzyka ta została stanowczo zbyt unowocześniona, co nie zawsze wypadło Moniuszce na dobre. Cały ten archaiczny już nieco wdźwięk muzyczny został zaprzepaszczone. Przyczyniły się także solidarnie do tej porażki braki wokalne znacznej większości aktorów, mniej słyszalne w utworach o bardziej przyspieszonych rytmach: ballady i pieśni religijne pozostawiały wiele do życzenia. Reżyser starał się ulepszyć efekt końcowy brawurowym mazurem i powtarzaną „Pieśnią wojenną”. Trick z lajkonikowym rycerzem stanowczo nie pasował do funeralnych koncepcji II odsłony przedstawienia. Nieodparcie kojarzył się z tak zjadliwie ongiś ośmieszaną „bohaterszczyzną”. Ostatnie przedstawienia Teatru Narodowego rzeczywiście pokazały, iż nie tyle „bohaterowie są zmęczeni”, ile sam Reżyser i Dyrektor w jednej osobie, który w tym przedstawieniu pe-

nił jeszcze i rolę trzeciej osoby, czyli Autora. Okazuje się w praktyce, iż nie zawsze „Boh trojcu lubi”. Pustawy mocno teatr był tego kolejnym dowodem, mimo iż miałam okazję oglądać jeden z szumnie zapowiadanych holdów dla „nieugiętych aktorów”. Hold ten wypadł nie tyle okazale, ile rzuwnie i raczej zenująco. Czuli tę niezręczną sytuację i sami aktorzy, przerywając anemiczne owacje pieśniami Moniuszki, tym razem już bez żadnych udziwnień Reżysera, Autora etc.

Przedstawienie Hanuszkiewicza stanowi jeszcze jedną straconą okazję przybliżenia dzieła Stanisława Moniuszki. Coż, utalentowany, skromny muzyk szedł przez całe swe życie ciernistą drogą. Nie więc dziwnego, że w 110 lat po jego zgonie bezceremonialnie można się obchodzić z jego dorobkiem.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA